

**EGZEMPLARZ PŁATNY**

Nr. 8 październik-grudzień 2022r. INS rej. 15/20

# WIOSKA NA KRAŃCU



---

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY STOWARZYSZENIA  
„W STAREJ GMINIE” MIEJSCOWOŚCI HUTA KRZESZOWSKA

---



„Wsiąść do pociągu byle jakiego,  
Nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet,  
Ściskając w ręku kamyk zielony,  
Patrzeć jak wszystko zostaje w tyle”

### **Z Biłgoraja przez Krzeszów... na Syberię – losy pewnego powstańca w sutannie**

Tym razem chciałbym przybliżyć naszym P.T.czytelnikom (łac. *plenotitulo* – z zachowaniem należnych tytułów, czyli czci), wielką postać, która na zawsze połączyła dzieje Krzeszowa z Biłgorajem. Stał się nią przypadkiem zacny kapłan katolicki – ks. Stanisław Matraś, urodzony właśnie w tym mieście, założonym nad Białą (dawniej Polską) Ładą, uznawany zgodnie w obydwu wymienionych miejscowościach za bohatera narodowego, z racji przyłączenia się do powstania styczniowego i późniejszego zesłania na Syberię.

Już tylko z tego powodu wypada nam teraz mówić o nim, zwłaszcza że, za niecałe dwa miesiące przypadnie znów kolejna rocznica jego urodzin. Co prawda, doczekał się wcześniej swego upamiętnienia, zarówno w Krzeszowie, gdzie od 18 lat ma piękną tablicę na pomniku, wystawioną na cześć miejscowych powstańców, jak i w Biłgoraju, w którym dopiero w 2014 roku nazwano jedną z ulic jego imieniem.

Albowiem z woli cara za ów udział w tymże zrywie narodowym nie mógł już nigdy do swego gniazda rodzinnego powrócić. Ba, nawet nie wolno mu było odtąd przebywać na terenie Królestwa Polskiego. Dlatego też z uwagi na znaną od wieków maksymę Tytusa Liwiusza: *verba docent* (łac. słowa uczą), ale: *exemplatrahunt* (łac. przykłady pociągają), korzystając z tej okazji, poznamy bliżej tak oddanego dla naszej ojczyzny człowieka.

Zacznijmy od tego, iż ojcem Stanisława Matrasia był znakomity sitarz biłgorajski, tzn. ktoś pochodzący z rodu takich rzemieślników, którzy swoimi wyrobami rozslawiali w XIX w. leżące w środku Ordynacji Zamoyskiej miasteczko Biłgoraj aż na sąsiednie kraje, tj. Czechy, Węgry, Mołdawię, Prusy i Rosję, nie tylko tę europejską, lecz także azjatycką. Rodzina Matrasów należała faktycznie do grupy bogatych lokalnych klanów, obejmujących zarówno kupców, jak i przedsiębiorców a nawet działaczy społecznych w tym mieście.

Mówi się powszechnie o wyjazdach męskich przedstawicieli tego rodu do Petersburga oraz do Rostowa nad Donem, gdzie pozostawali, podobnie do innych sitarzy, po kilka lat, czekając tam na przygotowywane w kraju przez ich kobiety materiały do wyrobu sit, które po wyprodukowaniu bez problemu sprzedawali w Rosji.

W takich oto okolicznościach przyszedł na świat 6 listopada 1836 roku (akt urodzenia: nr 134/1836) w Biłgoraju Stanisław Leonard Matraś, jako syn Wincentego i Justyny ze Szczurkowskich, wywodzącej się z rodziny unickiej. Miał sporo rodzeństwa, tj. kilka siostr, spośród których znane jest tylko imię Marii oraz trzech młodszych braci: Szczepana (ur. w 1839), Wincentego (ur. w 1842) i trzeciego, również o nieznanym dotąd imieniu. Po ukończeniu Szkoły Elementarnej Stanisław rozpoczął naukę w lubelskich szkołach powiatowych, gdzie nabywał wiedzę w latach 1850-1854.

W następnym roku wstąpił już do miejscowego seminarium duchownego, w którym pięć lat później (17 czerwca 1860) wyświęcono go na kapłana. Wówczas został skierowany, jako wikariusz, do Krzeszowa nad Sanem, należącego do wielkiego latyfundium Zamoyskich. Co ciekawe, podczas swoich studiów teologicznych w Lublinie zetknął się z dwoma przyszłymi proboszczami pofranciszkańskiej parafii we wsi Puszcza Solska pod Biłgorajem, stanowiącej dopiero od 1954 roku dzielnicę a przy okazji także siedzibę drugiej chronologicznie wspólnoty parafialnej w tym mieście, czyli z ks. Franciszkiem Ostrowskim (był nim w latach 1866-1868) oraz z ks. Andrzejem Burdzickim (pełnił tę funkcję od 1887 do 1903) oraz z ks. Ludwikiem Mechem, który został proboszczem w samym Biłgoraju dokładnie w 1870 roku i sprawował ten urząd tutaj równie długo, co wyżej wymieniony kolega, bo do połowy 1886 roku.

Po przybyciu do Krzeszowa ks. Matraś zaangażował się bardzo szybko w działalność patriotyczną a jedną z jej form było konspiracyjne odbieranie od przyszłych powstańców przysięgi na wierność ojczyźnie oraz duchowe wspomaganie ich w tych niepodległościowych przedsięwzięciach. Jak się potem okazało (dokładnie w lutym 1863 roku, czyli już po wybuchu zrywu narodowego), po zdradzie jednego z chłopów, Moskale odkryli w jego mieszkaniu również powstańczy skład broni. Podczas rewizji znaleziono jeszcze patriotyczne druki i książki, a także zakazaną w zaborze rosyjskim prasę galicyjską.

Księdzu Matrasiowi udało się wtedy szczęśliwie zbiec, lecz w czasie ucieczki do Galicji, tuż przy granicy, pojmali go miejscowi chłopci we wsi Kulno i wydali w ręce Rosjan. Za swój aktywny udział w ruchu spiskowym oraz przygotowaniach do powstania styczniowego został aresztowany i osadzony w więzieniu janowskim. Siedział w nim przez dwa miesiące w jednej celi z organistą z Huty Krzeszowskiej oraz ze swoim nauczycielem (prawdopodobnie) ze szkoły elementarnej w Biłgoraju, łącznie zaś przeszło przez nie aż 86 niepoprawnych politycznie więźniów.

Wyrokiem Audytoriatu Polowego skazano go na pozbawienie wszystkich praw i osiedlenie się na Syberii. Droga do miejsca zesłania trwała aż 14 miesięcy. Pobyt na wygnaniu rozpoczął w 1864 roku we wsi Iczory w guberni irkuckiej, potem otrzymał zgodę na przesiedlenie się do Czechujska a od 3 lutego 1866 roku przebywał już w Tuncie, sławnej osadzie polskich księży, zesłanych do niej po powstaniu. Spotkał w niej m.in. o. Dionizego Tronowskiego z klasztoru pod Biłgorajem, także zesłanego na Syberię za sprzyjanie powstańcom. Wieś ta, leżąca na końcu cywilizowanego świata, blisko granicy z Mongolią, była pierwowzorem późniejszych sowieckich poprawczych obozów pracy, czyli „łagrów”, (określanych wspólnym akronimem jako „Gulag”). Trafiło do niej w sumie 155 osób duchownych, z czego aż 141 było księżmi.

Stanisław Matraś spędził w okolicach Irkucka łącznie 13 lat, następnie po uzyskaniu zezwolenia władz rosyjskich zamieszkał pomiędzy 1875 a 1876 rokiem w Rostowienad Donem, skąd go ponownie zabrano za dalszą działalność patriotyczną, m.in. wśród żołnierzy miejscowego garnizonu, złożonego z unitów z Podlasia. Później przebywał jeszcze w Sławianoserbsku. Po zwolnieniu ze względu na zły stan zdrowia, które stracił pracując ciężko na Syberii, wyjechał stamtąd (za zgodą na opuszczenie Cesarstwa Rosyjskiego) w 1881 roku do Galicji, gdzie osiedlił się na zawsze w Załóżcach, w powiecie Brody. Pełnił tam już do końca życia obowiązki kapelana przy Zakonie Sióstr Miłosierdzia. Zmarł w Załóżcach 11 lutego 1917 roku, czyli tuż przed włączeniem tego miasta z powrotem do odrodzonej Polski. pochowano go na lokalnym cmentarzu parafialnym.

Warto wspomnieć w tym miejscu, że w 1881 roku udało mu się przebywać krótko w rodzinnym Biłgoraju, ale i tu zaraz go oskarżono o namawianie do buntu przeciw carowi miejscowych unitów, zmuszanych bezprawnie do wyznawania prawosławia, więc znowu musiał uciekać. Przed śmiercią zdążył jeszcze spisać swe wspomnienia z zesłania oraz wydać pod pseudonimem w formie książek noszących tytuły: „Różne przygody Polaków pod zaborem rosyjskim w 1862 i 1863 r.” (w 1894), „Podróż do Syberii po moskiewskich etapach w 1863 i 1864 roku” (w 1895) oraz „Ze wspomnień Sybiraka” (w 1896 roku).

Na koniec chcę zaprezentować Państwu dwa fragmenty jego obszernej relacji z marszu (etapów) do miejsca wygnania, pochodzące z dzieła pt. „Podróż do Syberii po moskiewskich etapach w 1863 i 1864 roku”: *„W Niżnim Nowgorodzie bawiliśmy bardzo krótko, bo zaledwie parę dni. Dnia 16 lipca wyruszyliśmy z niego po etapach do miasta Kazania. Na nasze szczęście trafiliśmy w Niżnim Nowgorodzie na etapach na oficera Polaka, który przyjął nas grzecznie, ulokował w najlepszej kazamacie i przeprowadził do następnego pólétapu Chociaż z Niżniego Nowgorodu kursowały parowe statki po rzekach Kamie i Woldze i rząd moskiewski mógł odesłać nas na nich tańszym kosztem do miasta Kazania i Permy, mszcząc się na więźniach Polakach, wolał ponieść potrójny koszt i wysłał nas po swych*

*etapach razem ze złodziejami, podpalaczami i rozbójnikami. Podczas naszej kilkutygodniowej podróży, którą odbywaliśmy piechotą do Kazania, nie zdarzyło się nic tak szczególnego, co by zasługiwało na wspomnienie. Wprawdzie doznaliśmy wielu niewygód w całej tej podróży i różnych przykrości ze strony moskiewskich urzędników, etapnych oficerów pijaków, czy żołnierzy, a nawet ze strony złodziei i rozbójników, naszych towarzyszy marszu, ale te nieprzyjemności były chwilowe i kończyły się zwykle na wzajemnym kompromisie”.*

*[...] „Po przybyciu do Galicyi z samego początku zamieszkałem jako rezydent w Milatynie, w którym jest proboszczem mój kolega szkolny ks. Ludwik Piotr Piskorski eksdominikanin, a że w Milatynie, jako na cudownem miejscu, jest ogromna praca, bo samych głównych odpustów bywa do roku dwanaście, a pensji i dochodów parafialnych nie ma żadnych, więc wskutek tego po dwóch miesiącach pojechałem na mieszkanie do Załozieci tu zająłem miejsce kapelana u Sióstr Miłosierdzia, z którego jestem dotychczas kompletnie zadowolony, bo pobieram rocznej pensji gotówką 200 reńskich i mam wygodne mieszkanie oraz opał, światło, usługę, upraną bieliznę, wszystko dają mi Siostry Miłosierdzia z własnych funduszków.*

*Założceto niewielkie miasto żydowskie w archidiecezji lwowskiej, (dziś w obwodzie tarnopolskim Ukrainy, starsze o ponad 60 lat od Biłgoraja i należące po odzyskaniu niepodległości powtórnie do Polski aż do 1945 roku włącznie), niedaleko rosyjskiej granicy, do której od nas liczą jedną milę drogi, a do Poczaiewa dwie mile, od kolei cztery mile, tylko do Lwowa trochę za daleko, bo aż mamy mil trzynaście. W Załóczach jest kościół parafialny, dwie ruskie cerkwie, synagoga żydowska, sąd, apteka i poczta oraz kaplica Sióstr Miłosierdzia; księży jest nas tu sześciu, trzech łacińskich i trzech ruskich, Sióstr Miłosierdzia jest siedem dobrze uposażonych, mają własną wieś, folwark, las i jeszcze kilka domów. Siostry Miłosierdzia utrzymują dwa szpitale, męski i żeński, i dwie szkoły żeńskie o trzech klasach dla dzieci przychodnich i domowych oraz dwadzieścia sierot”.*

Wszelkie prawa zastrzeżone©

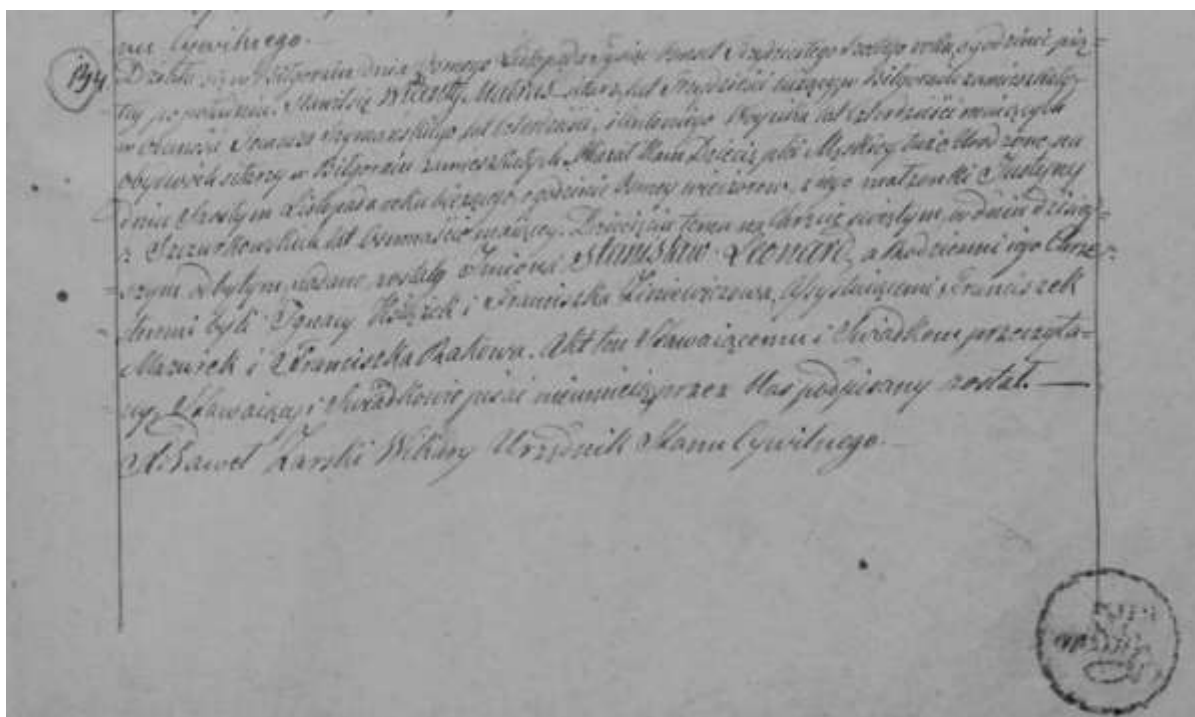


Ksiądz Stanisław Matraś



Tablica na pomniku w Krzeszowie poświęcona ks. Matrasiowi i innym powstańcom





Akt chrztu Stanisława Matrasia

**165. Ks. Stanisław Matraś**, ur. 1836 r. Jako wik. par. Krzeszów, pow. biłg., gub. lubl., ksiądz S. M. jawnie współdziałał z projektującymi zbrojne powstanie, za co Audytorjat Polowy pod Nr. 347 postawił wniosek: pozbawić go godności kapłańskiej i wszystkich praw stanu oraz zesłać go na osiedlenie do najbardziej oddalonej miejscowości na Syberję. Wyrok ten zatwierdził nmk Kr. P. 21 marca 1863 r.<sup>1</sup>

**166. Ks. Władysław Matuszyński**, ur. 1883 r. Gbr lubl. 15 paźdź. 1910 r. Nr. 12548<sup>2</sup> doniósł do w. jen. gbra, że ksiądz W. M., wik. w Tomaszowie, gub. lubl., chcąc tam założyć sklep spożywczy, podał do gubernji prośbę i ustawę, ale jedno i drugie napisane było po pol.

Ks. Stanisław Matraś -  
spiskowiec zesłany na Syberię

**167. Ks. Franciszek Mazurek**, 1866 † 1904. W. jen. gbr, otrzymawszy wiadomość o nieprawomyślności politycznej i nagannem w stosunku do rządu postępowaniu księdza F. M., 17. list. 1893 r. Nr. 2201<sup>3</sup> wystąpił do bpa lubl. o zwolnienie go z wikarjatu par. Rudno, pow. lubrt., gub. lubl. i oddał go jednocześnie pod dozór policji w Lublinie, gdzie ksiądz F. M. zamieszkał, pozostając bez żadnego stanowiska.

**168. Ks. Jan Michałłowicz**, ur. 1799 r. prob. z Bychawy, pow. i gub. lubl., o którym nlk pow. lubl. w raporcie do kancelarji gbra lubl. 5 (17) sierp. 1867 r. Nr. 6118<sup>4</sup> pisze, że jest pod dozorem policyjnym jako politycznie nieprawomyślny.

**Piotr Flor**  
**Prezes BTR**

O tym, że kocham romanse historyczne niektórzy z was już zapewne doskonale wiedzą. Na łamach „Wioski na krańcu” zachęcałam już bowiem do lektury tego gatunku na przykładzie powieści Melisy Bel. Tym razem opowiem o innej rodzimej autorce, która zdecydowała się zadebiutować romansem historycznym, jednak jego akcję umiejscowiła nie w XIX-wiecznej Anglii, ale w malowniczym zakątku naszego kraju.

Mowa o Urszuli Gajdowskiej, która „Zadziorną baronówną” zapoczątkowała pięciotomową serię „W dolinie Narwi”. W chronologicznym porządku składają się na nią następujące tytuły: wspomniana „Zadziorna baronówna”, „Panna bez posagu”, „Zakochana hrabina”, „(Nie)pokorna wdowa” oraz mająca swoją premierę 29 września br. - „Zbuntowana szlachcianka”. Fabuła każdej z powieści toczy się w I połowie XIX wieku na Podlasiu, a cały cykl łączy w sobie zarówno romans historyczny, jak i powieść przygodową z wątkiem kryminalnym.

Autorka w bardzo przystępny i plastyczny sposób przybliży czytelnikom piękno i urok Podlasia z tamtego okresu. Bezpośrednio, ale także ustami swoich bohaterów, wyraża zachwyt nad malowniczym krajobrazem tej małej ojczyzny, jej licznych rozlewisk i mokradeł, mogących stanowić wyjątkowo romantyczne tło dla rodzącego się uczucia. I nie ma co ukrywać – jak to w romansie, zawirowania uczuciowe grają w tej serii zdecydowanie pierwsze skrzypce.

### ZADZIORNA BARONÓWNA

Tytułowa baronówna, czyli Sabina Ostrowska uchodzi w towarzystwie za damski odpowiednik "zatwardziałego kawalera" - jej cięty język, podszyty często ironią, skutecznie trzyma na dystans adoratorów, a co odważniejszych z nich, zafascynowanych jej wyjątkową urodą i statusem majątkowym, posyła w mig, gdzie pieprz rośnie.

Sabinie marzy się bowiem niezależność, pragnie sama decydować o swoim losie, a wchodząc w związek małżeński jej dotychczasowa swoboda z pewnością zostanie ograniczona. Niestety jej wiek, a jest dwudziestopięciolatką, nie ułatwia sprawy - również najbliższa rodzina, która dla jej niepohamowanej żywiołowości ma już i tak sporą wyrozumiałość, pragnie jej ustatkowania. Kiedy do akcji wkracza ciotka i namawia ojca Sabiny, by dopuścił ją do swoich kryminalnych śledztw, co stanowi szansę na zeswatanie dziewczyny z atrakcyjnym i dobrze sytuowanym baronem, młoda Ostrowska nawet nie przypuszcza, że "trafił swój na swego".

Czy zadziorna baronówna zostanie poskromiona i jakim niebezpieczeństwem przyjdzie jej stawić czoła, doczytacie już sobie sami.

Ja w każdym razie zostałam tym debiutem uwiedziona. Akcja powieści toczy się dynamicznie - na brak rodzinnych spisków, tajemnic, karkołomnych pościgów i ucieczek w zaskakujących przebraniach, nie można więc narzekać. Główni bohaterowie od pierwszych chwil wzbudzają sympatię i żywe zaciekawienie. Ponieważ zachowują się dość niestandardowo, a ich utarczki słowne i usilne próby Sabiny (by niemal w każdej sytuacji postawić na swoim) dostarczają żywych emocji i dobrego humoru, nie sposób oderwać się od lektury.

Czytałam ją z dużą przyjemnością, wielokrotnie przyłapując się na tym, że muszę samej sobie przypominać, że to nasza - rodzima powieść, tocząca się tutaj, w Polsce. Klimat powieści i bardzo dokładnie przedstawiona obyczajowość arystokracji, przywoływały bowiem na myśl najlepsze romanse historyczne, rozgrywające się w Anglii.

## PANNA BEZ MAJĄTKU

To z kolei historia niespiesznego romansu, który zaczął się od przypadkowego, lecz bardzo emocjonującego spotkania (niecodziennie bowiem panna z dobrego domu decyduje się na wieczorną kąpiel w jeziorze, gdzie napotyka zupełnie nagiego dżentelmena, usiłującego zrealizować swój plan uwiedzenia pewnej mężatki). Kiedy okazuje się, że dama w negliżu nie jest żoną hrabiego, a panną, młody baron traci rezon i zaczyna mieć problemy z wysławianiem. Co innego uwieść mężatkę, by zyskać pierwsze miłosne doświadczenie, co innego zaś, przebywać sam na sam w towarzystwie panny na wydaniu. W przypadku nakrycia pary przez postronnych, konieczność zawarcia małżeństwa będzie nieunikniona, a zarówno Małgorzacie, jak i Ksaweremu zdecydowanie niespieszno ku temu.

Incydent ów namiesza jednak obojgu w głowach, bo jeszcze nie raz przyjdzie im się spotkać, i to w okolicznościach równie zagadkowych, co niebezpiecznych.

Podobnie jak w pierwszym tomie, akcja powieści nie skupia się tylko i wyłącznie na wątku uczuciowym, choć oczywiście jest on bardzo ważny. Subtelne operowanie słowem sprawia, że relacja uczuciowa rozwija się stopniowo, a bohaterowie mają liczne okazje do poznawania siebie nawzajem, odkrywania własnych zalet i słabości.

Autorka buduje tajemniczą atmosferę, wprowadzając do fabuły wątek kryminalny, osnuty wokół starodawnych manuskryptów celtyckich oraz niepokojących, niewytłumaczalnych zjawisk. Ich źródło oraz finał toczącego się prywatnego śledztwa z pewnością was zaskoczą. Opisanym perypetiom towarzyszą ciekawostki historyczne, umiejętnie wplecione w fabułę i świadczące o dobrym researchu wykonanym przez pisarkę.

## ZAKOCHANA HRABINA

W "Zakochanej hrabinie" spotkamy znane już z poprzednich części postaci, ale szczególną uwagę skupimy na pewnej parze, niepowtarzalnej pod wieloma względami.

Aurelia Plater to słynąca z urody i wdzięku, powracająca do kraju młoda, nękana niepokojącymi liścikami anonimowego nadawcy wdowa, którą na każdym towarzyskim spotkaniu otacza kordon wielbicieli o niekoniecznie szlachetnych zamiarach. Edmund Breza to z kolei niepoprawny uwodziciel o naturze dandysa, hazardzista, człowiek, którego reputacja w towarzystwie wzbudza równie żywe zainteresowanie, co wyrazy potępienia.

Kiedy w otoczeniu wdowy coraz częściej dochodzi do dziwnych incydentów, a ona sama zostaje wplątana w usiłowanie zabójstwa, nie pozostaje jej nic innego, jak zwrócić się o pomoc do tajemniczego Błękitnego Majora, którego odwagę i skuteczność w działaniu wysławiał jej zmarły mąż. Ku zdumieniu Aurelii, okazuje się nim być człowiek, którego kobieta od pewnego czasu darzy szczerą nienawiścią, a który właśnie w spektakularny sposób przehulał majątek. Już pierwsze spotkanie uświadamia Aurelii, że to dopiero początek kłopotów, i że trafiła z deszczu pod przysłowiową rynnę.

Trzeci tom jest zdecydowanie moim ulubionym. Ileż w tej powieści się dzieje! Wątki awanturnicze, kryminalne i miłosne przeplatają się ze sobą bardzo zręcznie, podsycając apetyt na jeszcze więcej. Jest niebezpiecznie, zagadkowo i zaskakująco. Romans przebiegający na zasadzie „od nienawiści do miłości tylko jeden krok” może i brzmi standardowo, ale został wykreowany bardzo umiejętnie, z dużą dozą humoru. To już nie tylko podszyte dowcipem, a niekiedy sarkazmem dialogi, w których aż skrzy się od mniej lub bardziej skrywanych emocji i pragnień, ale i zabawne zbiegi okoliczności, sytuacje wykreowane w taki sposób, że uśmiech nie schodzi czytelnikowi z twarzy. Breza jest tak zadziorną, pewną siebie, a przy tym beczelnie urokliwą szelmą, że nie sposób nie wybaczając mu jego słabości, zaś Aurelia

zaskakuje tym, że w ironizowaniu i odbijaniu słownej pałeczki wcale nie pozostaje mu dłużna. Stąd dobrą zabawę przy tej lekturze macie jak w banku. Nic tylko czytać!

## **(NIE)POKORNA WDOVA**

Powieść wyraźnie różni się od poprzedniej części - autorka przybiera mniej swobodny ton wypowiedzi, tworzy odmienny klimat, bliższy głębszej refleksji niż słownym przekomarzaniem i obfitującą w komizm sytuacyjny akcji. Ma to oczywiście swoje uzasadnienie. Książka porusza bowiem poważniejsze zagadnienia i tematy, odwołuje się do głęboko skrywanych przez bohaterów emocji i przeżyć, które ukształtowały ich sposób bycia, relacji z ludźmi i plany na przyszłość.

Tak, bohaterowie „(Nie)pokornej wdowy” dźwigają na swych barkach spory bagaż życiowych doświadczeń. On - baron Ostrowski, niegdysiejszy hulaka i wielbiciel płci pięknej, a w oczach świata doskonały żołnierz i patriota, w rzeczywistości – złamany obrazami wojny, okaleczony na ciele i duszy, stroniący od towarzystwa człowiek. I ona - wdowa Walewska, udręczona wiecznymi pretensjami nękającej ją teściowej, pokornie przyjmująca słowne ciosy nieustannie spadające na jej udręczoną głowę. Zrządzeniem losu, dwoje poturbowanych przez życie bohaterów połączy wysiłki, by odkryć zagadkę śmierci seniora rodu Ostrowskich.

Zdecydowanie nie zabraknie emocjonalnych zawirowań, gdyż rodzące się uczucie wystawiane będzie na niejedną poważną próbę. Przemianom ulegną postawy bohaterów oraz ich sposoby postrzegania siebie (również w kontekście użyteczności społecznej). Obok wielu niebezpieczeństw, odkrywanych matactw czy spisku, walorem cenionym przez czytelniczki będzie z pewnością subtelna erotyka i umiejętne budowanie napięcia pomiędzy bohaterami.

## **ZBUNTOWANA SZLACHCIANKA, czyli finał cyklu „W dolinie Narwi”**

Czym tym razem uraczy nas Urszula Gajdowska? Otóż, mamy rok 1818. Młoda szlachcianka Hanna Królikiewicz, z powodu odrzucenia zalotów kolejnego konkurenta, zostaje zamknięta przez rodziców w panińskim pokoju. Uciekającą przez okno młodą damę ratuje z opresji lord Adrian Garenwill. To zabawne wydarzenie sprzyja odnowieniu nagle przerwanej przed laty znajomości. Wkrótce potem, młodzi wklajają się w serię niepokojących zdarzeń. Śledztwo goni śledztwo, a wszystko komplikuje odkrycie, że wuj Adriana, baron Ostrowski, żyje. Z jaką tajemną misją lord Garenwill przybył z Anglii do Polski? Czy Adrian pomoże Hannie wypłatać się z tarapatów?

O tym musicie się już przekonać sami. Nie chcę zdradzać szczegółów, ponieważ powieść będzie mieć wkrótce swoją uroczystą premierę. Zdradzę jedynie, że będzie to piękne, emocjonujące zakończenie cyklu, ostatecznie domykające nierozstrzygnięte wątki.

Mnie osobiście bardzo trudno jest się pożegnać z tą serią. Miałam to szczęście, że od trzeciego tomu obejmowałam kolejne części swoim patronatem medialnym i z prawdziwą przyjemnością angażowałam się w ich promocję. Mam nadzieję, że udało mi się was zachęcić do zapoznania się z dorobkiem autorki, której – czego jestem pewna – jeszcze nie raz, nie dwa, uda się nas zaskoczyć.

Zapraszam też do poczytania wywiadu z Urszulą Gajdowską, która przybliży nam tajniki swojego pisarskiego warsztatu i plany na przyszłość.



zapowiedź

SZARA GODZINA



Kryminalna  
przygoda i miłosna  
intryga w świecie  
XIX-wiecznej  
arystokracji



Cykl „W dolinie Narwi”  
Autor: Urszula Gajdowska  
Wydawnictwo:  
SZARA GODZINA

## BOOKIECIKOWA ROZMOWA Z AUTORKĄ URSZULĄ GAJDOWSKĄ

Urszula Gajdowska – z wykształcenia ekonomistka, zawodowo związana z sektorem bankowości i pisanem (niekoniecznie powieści).

Mama trójki dzieci. Pochodzi z niewielkiej miejscowości na Podlasiu, ale od wielu lat mieszka z rodziną w Białymstoku. Pasjonatka powieści historycznych i starych, dobrych kryminałów. Autorka cyklu „W dolinie Narwi”, łączącego romans historyczny z powieścią przygodową.

**Bookecik wrażeń:** *Czym jest dla Pani pisanie książek, jak wysoko znajduje się ono na liście Pani osobistych priorytetów?*

**Autorka:** Od dzieciństwa uwielbiałam książki. Moja mama prowadziła punkt biblioteczny i co miesiąc dostawaliśmy książki na wymianę. Do dziś pamiętam uczucie, jakie towarzyszyło mi, kiedy przywożono coś nowego. Na wsi mieliśmy może sporo obowiązków, ale rozrywek już niekoniecznie, dlatego czytanie stało się moją pasją. Potem okazało się,

że mam problemy z ortografią i do czytania doszło jeszcze pisanie (najpierw bajek, wierszy, pamiętników, z czasem dłuższych form). Na jednym z urlopów macierzyńskich (bo to podczas nich powracałam do pisania) odważyłam się wysłać kilka tekstów do wydawców. W tym momencie wykorzystuję każdą wolną chwilę na pracę nad tekstami, z czego wynika, że plasuje się ona wysoko w mojej hierarchii wartości. Na pierwszym miejscu jednak pozostają dzieci.



**Bookecik wrażeń:** *Co doradziłaby Pani samej sobie, mogąc cofnąć się do momentu, w którym podpisała Pani pierwszą umowę wydawniczą?*

**Autorka:** Przede wszystkim to, by uważniej sprawdzać tekst na każdym etapie redakcji. Akcję pierwszego tomu przenosiłam z Anglii do Królestwa Polskiego, z końca do początku XIX wieku i musiałam na szybko zmienić wiele elementów, bo to nie ten tom, a drugi miał pierwotnie otwierać cykl. Z pewnością podpowiedziałabym sobie również, że należy pojawić się w mediach społecznościowych, by dotrzeć do większej liczby potencjalnych czytelników. Rynek książki nie jest rynkiem łatwym i dopiero uczę się jego zasad. Mam ogromną nadzieję, że z czasem będzie mi łatwiej się na nim odnaleźć.

**Bookieciak wrażen:** *Skąd u Pani sentyment do opisywanych w powieściach krajobrazów z doliny Narwi oraz do początków XIX wieku w Polsce?*

**Autorka:** W tym cyklu to przede wszystkim dolina Narwi, w kolejnym – kotlina Biebrzy (jednak łatwo zauważyć, że nie ograniczam się jedynie do tych terenów, ale pozwalam moim bohaterom poruszać się po terytorium całego ówczesnego Królestwa Polskiego, a nawet poza jego granicami). Pochodzę z niewielkiej wsi na Podlasiu i skoro miałam do czynienia niemal na co dzień z krajobrazami rozległych rozlewisk i mokradeł, trudno nie pokusić się o ich opisanie. Są to tereny, które zachwycaly mnie od dzieciństwa i których urok nadal doceniam (może poza rojami komarów i grzęzawiskami, w których można zgubić buty).

Wiek XIX jest uznawany za początek czasów nowoczesnych, okres wyraźnych zmian i jednocześnie „stulecie styku nowego świata ze starym”. To piękne, długie suknie, konwenanse, wynalazki, etykieta, architektura dworska, targowiska małżeńskie i pojedynki. Sama uwielbiam czytać książki traktujące o epoce wiktoriańskiej i epoce regencji. Aby akcję powieści umieścić na terenach, które są mi bliskie, musiałam wybrać taki moment, w którym mogły rzeczywiście mieć miejsce. Pierwsze lata istnienia Królestwa Polskiego po Kongresie Wiedeńskim stanowiły oryginalny epizod w historii naszego kraju. Początki panowania Aleksandra I były przez znaczną część Polaków postrzegane pozytywnie. Dopiero później zaczęto stopniowo ograniczać swobody obywatelskie. Dlatego na ten okres przypada żywsze zainteresowanie balami, sensacjami, plotkami, intrygami, duchowością i życiem codziennym.

**Bookieciak wrażen:** *Napisanie której z powieści było dla Pani największym wyzwaniem i dlaczego?*

**Autorka:** Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Wszystkie sprawiły mi trudność na różnym etapie. Zarówno przy poszukiwaniu i weryfikacji ciekawostek historycznych, wymyślaniu przygód bohaterów, określaniu ich osobowości, jak i ze względów czysto technicznych. Jestem mamą trójki dzieci, z których jedno wymaga mojego (na szczęście już coraz mniejszego) zaangażowania w jego terapię pokonywania lęku (Mutyzm Wybiórczy), a podczas powstawania tego cyklu pracowałam zawodowo w różnym wymiarze czasowym (często znacznie przekraczającym 8h/dobę) i zwyczajnie nie miałam możliwości regularnego pisania. Dlatego miałam zeszyt z notatkami i szkicami postaci, by móc szybko znaleźć ważniejsze informacje i wrócić do tekstu nawet po dłuższej przerwie.

**Bookieciak wrażen:** *Okladki cyklu, a szczególnie kolorystyka sukien bohaterek nie jest przypadkowa, ma swoje uzasadnienie w treści. Skąd ten pomysł?*

**Autorka:** Jestem i chyba zawsze byłam tzw. wzrokowcem i wyobrażając sobie bohaterki (lub robiąc szkice w notesie) kojarzyłam je z określonymi kolorami. Po części przypadkowo, a po części w sposób zamierzony. Wokół tejże wizji zaczynałam potem budować całe otoczenie. Przeniesienie kolorów na okładki było w dużej mierze przypadkowe, bo zwyczajnie jedną z propozycji grafiki pierwszego tomu była ta z czerwoną suknią i choć jej krój nie zgadzał się z krojem panującym w tamtym okresie, to najbardziej pasował do głównej bohaterki.

I tak: I tom to czerwień (zadziorność, temperament, zagadka związana z więzami krwi i krwawe pojedynki); II tom to zieleń (oczy bohaterki, natura, wieś, zazdrość, nieobycie i brak doświadczenia, odrodzenie i zmiana); tom III - błękit (oczy bohaterki, spokój i opanowanie, błękitna krew, niebiańska piękność, Błękitny Major); IV tom – szarość (oczy bohaterki, wypłowiałe wdowie suknie, szara myszka, weteran wojenny, koszmary senne, dym palonego opium) i wreszcie tom V – pomarańczowy, oznaczający bursztyny, apetyt, energię, młodość, kreatywność, mieszankę czerwonego koloru (krew, masoneria, miłość) oraz żółtego (radość, podróż, ostrzeżenie).

**Bookiecik wrażeń:** *Zbuntowana szlachcianka*" zamyka serię "W dolinie Narwi".  
*Czy pożegnaniu z jej bohaterami towarzyszą silne emocje?*

**Autorka:** Podobne, jak w przypadku poprzednich części, jednocześnie cieszę się, że historia ta ujrzy światło dzienne i denerwuję, jak zostanie przyjęta przez czytelników. Mam ogromną nadzieję, że moi bohaterowie dadzą się polubić.

**Bookiecik wrażeń:** *Czy możemy się spodziewać zapoczątkowania nowego cyklu w podobnym klimacie?*

**Autorka:** Obecnie pracuję nad trzecim tomem cyklu „W dolinie Biebrzy”, którego akcja toczy się w pierwszej połowie XIX wieku na obecnym Podlasiu (w Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim) oraz w Anglii. Tym razem większy nacisk kładę na emocje bohaterów i ich relacje (także romantyczne) i odrobinę tajemniczości. Pojawią się sekrety sprzed lat, klątwy, zjawy..., ale też przygody, pojedynki, zagadki i mnóstwo humoru. Wszystkie pary bohaterów obdarowałam silnymi osobowościami, więc będzie się działo... W trzecim tomie występuje postać chłopca z Mutyzmem Wybiórczym i zależy mi na dogłębnym przedstawieniu tego zaburzenia i uczuleniu innych na to, że w naszym otoczeniu możemy spotkać osoby lękowe, ponieważ sama prowadzę terapię syna w tym zakresie. Trylogia ta (każda historia dotycząca innego z braci) ukaże się w przyszłym roku.

**Bookiecik wrażeń:** *To wspaniała wiadomość! Czekam z niecierpliwością. Dziękuję serdecznie za rozmowę.*

**Autorka:** Ja również dziękuję i pozdrawiam!

**Mariola Sokal-Dziura**  
**(@bookiecik\_wrazen)**



## NA SZKLANYM EKRANIE

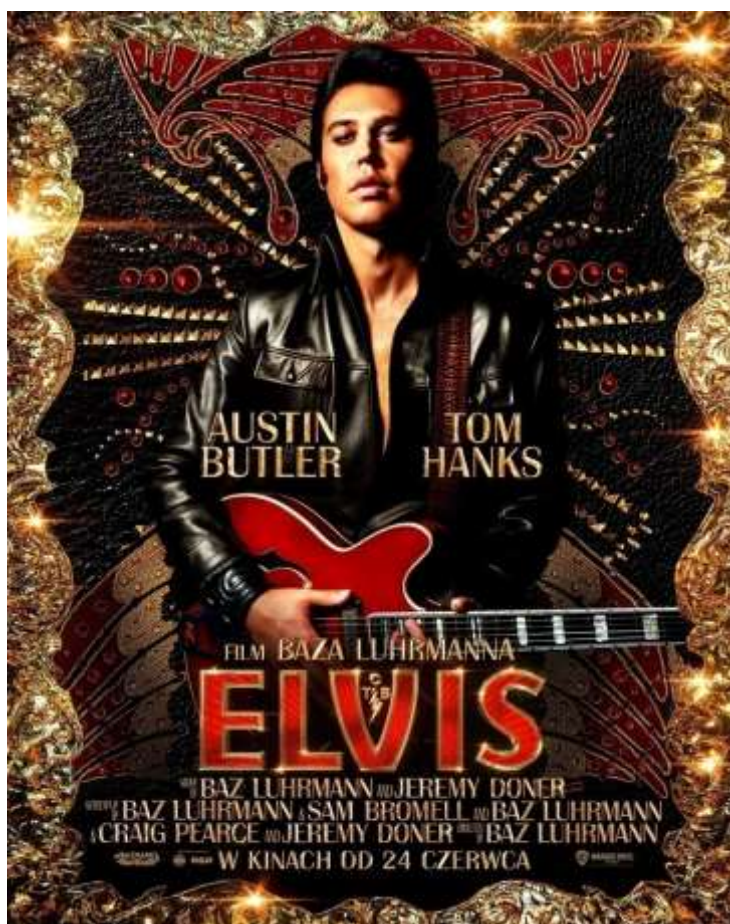
*„Chcę zabawiać ludzi. To całe moje życie. Do mojego ostatniego tchu...”*

Jeżeli chcesz poznać historię najsłynniejszego „króla rock’n’rolla”, zanurzyć się w dynamicznej, pełnej świetnej muzyki i zwrotów akcji biografii, to film Baza Luhrmanna pt. „Elvis” okaże się idealnym wyborem.

Elvisa Presleya nie trzeba nikomu przedstawiać. Każdy z nas kojarzy tę muzyczną ikonę i potrafi przywołać chociaż jedną jego piosenkę. W filmie Luhrmanna historię muzyka poznajemy z perspektywy Toma Parkera zwanego także „Pułkownikiem”- menadżera gwiazdy ( zagranego przez słynnego Toma Hanksa). Cała ukazana nam opowieść jest zbudowana właśnie na tej skomplikowanej relacji. Presley skuszony wielkimi obietnicami o sławie podpisuje pewnego rodzaju „pakt z diabłem”, czego skutki dostrzegamy w dalszej części filmu. Widz obserwuje wzloty i upadki, blaski oraz cienie, skromne początki, a także zaskakujący koniec życia najjaśniejszej gwiazdy Las Vegas. Z zapartym tchem śledzi momenty buntu, które zostały skonstruowane w taki sposób, że naprawdę chce temu bohaterowi kibicować i poprze go w każdej decyzji. Reżyser w swoim dziele skupił się przede wszystkim na relacjach z najważniejszymi osobami w życiu Presleya- matką oraz żoną. Zaznaczono, że te kobiety miały ogromny wpływ na rozwój kariery bohatera. Baz Luhrmann zwrócił uwagę również na przyczyny upadku Elvisa, który w ostatnich latach swojego życia „utknął w złotej klatce”.

To Pułkownik był odpowiedzialny za uzależnienie Presleya od leków, ale także za wypalenie zawodowe i samotność, którą gwiazdor odczuwał. Parker oszukał go również na miliony dolarów, co udowodnią sądy już po śmierci króla rock’n’rolla.

Najważniejszym elementem całego filmu jest zdecydowanie świetna kreacja aktorska Austina Butlera, który fenomenalnie wcielił się w postać Elvisa. Oddał jego charyzmę, talent i udowodnił, że jest aktorem godnym każdej nagrody. Jeżeli w filmie pojawiają się jakieś drobne błędy to gra Butlera rekompensuje nam wszystko.





Nie bez powodu w jednym z wywiadów córka gwiazdy Lisa Marie Presley w żartobliwy sposób powiedziała: „Jeśli Austin za tę rolę nie dostanie Oscara, zjem własną stopę”.

Występy, które możemy zobaczyć są dopracowane w każdym szczególe. Widz podczas seansu czuje, jakby oglądał na żywo niezapomniane show Elvisa. Ciekawy jest również fakt, że aktor sam wykonuje piosenki. W filmie mamy moment, gdzie połączono klip ze śpiewem Austina Butlera z nagraniem archiwalnym z tego samego występu Elvisa. Jesteśmy wówczas świadkami jak zaciera się granica między tymi dwoma głosami, co jest niesamowite i świadczy o ogromnym talencie tego aktora i pracy, jaką włożył, przygotowując się do roli. Dodatkowo zwrócono uwagę na sam proces twórczy Elvisa, pokazano, jak pracuje nad swoimi utworami, pragnąc dać światu coś od siebie. Muzyka w filmie jest bardzo dobrze dobrana i zaaranżowana, oprócz utworów samego Elvisa, usłyszymy tu także współczesne kawałki. Dzięki temu dzieło Luhrmanna jest niezwykle dynamiczne.

Serdecznie polecam ten film każdemu i życzę udanego seansu wśród dźwięków rock’n’rolla!

*Aleksandra Chutkowska*



## TAJEMNICE STAREJ FOTOGRAFII

Tysiąc dwieście – tyle przebyłem kilometrów w ostatni weekend sierpnia bieżącego roku aby spotkać się z panem Zbigniewem Pawęską i wysłuchać jego wspomnień z lat dzieciństwa oraz czasów późniejszych. Czy było warto? Bez wątpienia – tak!

Zacząłem się normalnie – od jednego telefonu. Ja w tym czasie przebywałem na wakacjach, pan Zbigniew odwiedzał miejscowość swojego dzieciństwa. Miejscowość w której również mnie dane było wzrastać. Jakież było moje zdziwienie, kiedy mój rozmówca wyraził głęboki żal niemożności wspólnego spotkania się. Dlaczego ze mną i skąd taki pomysł? Taka myśl zagościła w mojej głowie po paru słowach usłyszanych od mego rozmówcy. Jednak nim zdążyłem wyrazić swoje wątpliwości i zastrzeżenia, pan Zbigniew rozwił je słowami: *„Właśnie powróciłem z podróży mojego życia, z podróży do miejsc swojego dzieciństwa, do miejsc, których nie widziałem przeszło siedemdziesiąt lat. Powiedzieć, że było to wzruszające przeżycie, to nic nie powiedzieć. Nie da się tego opisać słowami, gdyż te nie są w stanie oddać wielkości emocji i wzruszeń, które były moim udziałem. Spotkałem wiele osób, ale nie wszyscy byli w stanie odpowiedzieć na moje pytania. Co więcej, odsyłali mnie do pańskiej osoby, twierdząc, że tylko pan ma wiedzę o czasach minionych i historii naszej wspólnej miejscowości, o ludziach i wydarzeniach, które były udziałem osób żyjących kilkadziesiąt lat wcześniej”*. Nie ukrywam, że słowa te, będące po części pochwałą mojej wiedzy historycznej, jak i zapowiedzią zdobycia nowych informacji, podziały na mnie jak przysłowiowa „płachta na byka”. Oto po drugiej stronie mam osobę, która ma bogatą wiedzę z czasów swojego dzieciństwa i która pragnie się tą wiedzą podzielić. Co więcej, wręcz nalega na spotkanie, bojąc się jednocześnie odrzucenia tejże prośby: *„Panie Andrzeju, jestem już starym człowiekiem, skończyłem bowiem 87 lat i mam świadomość, że nie wszystko zależy już ode mnie. Żałuję, że nie zastałem pana w domu, ale wierzę, że jeszcze zdążymy się spotkać i porozmawiać”* Czy mogłem być obojętnym na te słowa? Nie! Pewnie, gdybym nie interesował się historią naszych rodzinnych stron, stron bliskim mojemu sercu – zlekceważyłbym te słowa oraz znalazł mnóstwo pretekstów aby zakończyć naszą rozmowę. Jednak nie mogłem tego uczynić z kilku ważnych powodów, z których na pierwszy plan wysuwał się szacunek do mojego rozmówcy, osoby starszej ode mnie o ponad ćwierć wieku, która nie tylko chce podzielić się historią własnego życia, ale uzyskać odpowiedzi na pytania, jakie nurtowały ją przez dziesiątki lat. Muszę przyznać, że takie postawienie sprawy mogło być jak miód płynący na próżną duszę... Oto ja, osoba nie będąca jeszcze na świecie w czasie, gdy mój przyszły rozmówca opuszczał rodzinne strony, mam być tą jego „skarbnicą wiedzy”? Oj mnie, nie mogę wpaść w pułapkę samozachwyty. Muszę realnie stąpać po ziemi. To pan Zbigniew ma być moim źródłem informacji, a ja tym, który zadaje pytania i uważnie słucha...

Poniedziałek, dzień po tej zaskakującej rozmowie. Siadam do komputera i wertuję strony z noclegami oraz rozkłady jazdy pociągów do Jeleniej Góry. Tak do Jeleniej Góry, bowiem ta uroczą miejscowość leżąca u stóp Karkonoszy jest obecnym miejscem zamieszkania pana Zbigniewa - mojego przyszłego rozmówcy. Sześćset kilometrów w jedną stronę – dużo? Dla osoby poruszającej się pieszo – na pewno. Pociągami to tylko kwestia kilku godzin. W międzyczasie czasie namawiam żonę do wspólnej podróży, mówiąc, że mamy ważny pretekst, aby zobaczyć tę część Dolnego Śląska. Urocze miejsce, krainę o wyjątkowo pięknych krajobrazach oaz bujnej przyrody.

Nim przejdę do szczegółów spotkania, kilka zdań tytułem wstępu.

Babcią pana Zbigniewa była Zofia z Pokorów Federowska, primo voto Pawęska. To bardzo ważna postać w jego życiu, osoba, która nie tylko „przekazała” wnukowi swoje nazwisko, ale była mu w pierwszym okresie życia więcej niż babcią. Tak naprawdę to zastąpiła mu mamę, gdyż ta opuściła syna w trzecim miesiącu życia.

Pierwszym mężem pani Zofii był pochodzący z Huciska Jan Pawęska, z którym doczekała się narodzin trójki dzieci – w tym mamy bohatera tego opowiadania. Małżeństwo Pawęsków trwało tylko sześć lat (1911-1917), do czasy tragicznej śmierci Jana. Ta, ukryta pod postacią pioruna, przyszła po niego podczas popołudniowej burzy w czerwcu 1917 roku. Zofia przez cztery lata pozostaje we wdowieństwie, by następnie poślubić Józefa Federowskiego – również wdowca. To także bardzo ciekawa postać, o równie barwnej historii rodu z którego pochodził. Ta biedna wyrobnicza rodzina swoje korzenie wywodzi z okolic Chełmna, by przez kolejne pokolenia odbyć swoistą wędrówkę ludów. Józef urodził się w miejscowości Lute k/Modliborzyc, w miejscu pracy swoich rodziców. Następnie los rzuca go Huciska, gdzie zatrudnia się do pracy w pobliskim folwarku. Tutaj poznaje swoją pierwszą żonę, również wyrobnicę, która urodzi mu córkę Karolinę. Rodzina jest bardzo biedna, dlatego gdy pojawia się szansa wyjazdu do Ameryki, Federowski nie zastanawia się ani minuty. Los, a w zasadzie jego świadomy wybór, rzuca go do Argentyny, gdzie pracuje zarobkowo co najmniej przez pięć. Co ciekawe, jego pozostała w Hucisku żona zachodzi w ciążę i rodzi pozamałżeńskiego syna (wtajemniczeniu mówią, że był to owoc jej romansu z rosyjskim dowódcą tutejszej straży granicznej). Dziecię, niechciane przez ludzi i Boga, umiera po kilkunastu miesiącach (już po powrocie Federowskiego), a kilka lat później również jego matka. Taki splót losu sprawia, że nic już nie stoi na przeszkodzie, by doszło do wydarzeń o których pisałem wcześniej, tj. ślubu Józefa Federowskiego z Zofią z Pokorów Pawęskową – wdową po Janie Pawęsce - a babci pana Zbigniewa, która, jak zaznaczyłem wcześniej, do związku wnosi trójkę własnych dzieci. Małżonkowie przez jakiś czas zamieszkują w Hucisku, jednakże Józef, któremu udało się odłożyć w Argentynie znaczną sumę pieniędzy, rozgląda się za gruntem do nabycia na własność. Okazja trafia się w 1933 roku, w którym to czasie ma miejsce parcelacja Malennickiego folwarku. Odłożone pieniądze pozwalają Józefowi zakupić aż 12 hektarów urodzajnej ziemi, gdzie też małżonkowie osiadają na stałe.

Według słów pana Zbigniewa, jego mama, która poprzez życiowe wybory własnej mamy stała się mieszkanką Malennika, była osobą bardzo ładną. co nie oznacza, że za urodą podążał również majątek. Proszę bowiem pamiętać, że dla Józefa Federowskiego była jedynie pasierbicą, który mając własne dzieci (z drugiego małżeństwa również urodziła mu się córka), nie był zainteresowany w bogatym uposażeniu dziecka swojej drugiej małżonki. Dlatego też Karolina, bo tak miała na imię, zmuszona była szukać chleba poza domem ojczyma. Trafia na służbę do bogatego Żyda, który będąc po wrażeniu jej urody, różnymi sposobami próbuje zaciągnąć ją do łóżka. Ta jednak nie ulega jego zachciankom, dlatego żądny zemsty postanawia fałszywie oskarżyć ją o kradzież. Słowa te sprawiają, że młoda osoba na kilka tygodni ląduje w policyjnym areszcie, gdzie poznaje młodzieńca o nazwisku Szabat. Ten pochodzący z Gozdu młody człowiek odbywa karę więzienia za działalność komunistyczną, która w przedwojennej Polsce jest zakazana. Między młodymi rodzi się uczucie, które po wyjściu obojga na wolność zaowocuje ciążą Karoliny oraz narodzinami syna Zbigniewa – mojego rozmówcy z Jeleniej Góry.

W 1935 roku, trzy miesiące po porodzie, młoda matka opuszcza dom ojczyma i wyjeżdża zarobkowo na Łotwę, dziecko pozostawiając na wychowanie babce oraz jej mężowi – Józefowi Federowskiemu. Ci okazują się być troskliwymi oraz oddanymi opiekunami, dlatego mały Zbyszek uważa ich za swoich rodziców. W tej nieświadomości trwa przez kilka

dobrych lat, do czasu, gdy zatrudniona w gospodarstwie pasterka natrafia na list od jego mamy. Znając po trosze litery, na głos odczytuje zdania, które sprawiają, że po raz pierwszy raz w życiu młodemu człowiekowi zawali się świat pod nogami. Po raz pierwszy, ale nie ostatni – lecz to już temat na inne opowiadanie. „Przybrani” rodzice potwierdzają informacje zawarte w liście, lecz nie zmienia to relacji między Zbigniewem a jego dziadkami. Wciąż ma ich za rodziców, a o „przyszywanym” dziadku – po osiemdziesięciu latach, wciąż wypowiada się w ciepłych oraz pochwalnych słowach. *„To był wspaniały, dobry oraz religijny człowiek”* – takie słowa usłyszałem z jego ust. A co z mamą, jak potoczyły się jej losy - zapytałem? *Mamę pierwszy raz na oczy ujrzałem, gdy byłem już dorosłym człowiekiem – mówił. Było to w 1956 roku. Pojechałem do niej na Łotwę (ZSRR). To było wzruszające spotkanie, a mama okazała się być ciepłą i wspaniałą osobą. Była już w tym czasie związana z rodowitym Łotyszem, z którym doczekała się narodzin dwójki dzieci. „Proszę mi wybaczyć, że tak mówię, ale moja rodzona mama była już dla mnie obcą osobą”* – słowa te wypowiedziane przez pana Zbigniewa, są potwierdzeniem tego, że zmarnowanego czasu nie da się nadrobić. Tym bardziej, że pani Karolina (jego mama) zmarła młodo – śmierć zabrała ją po czterdziestu sześciu latach ziemskiego wędrowania.

A co z tatą? Co z nim? To kolejne moje pytanie. *„Tu sprawa ma się inaczej – odparł. Nie miałem taty. Ustaliłem tylko nazwisko. Nic więcej. Wiem, że próbował złączyć się z moją mamą, gdy ta przybywała już na Łotwie, jednak bez sukcesu, gdyż takiej woli nie było już u mojej mamy, a do tego na przeszkodzie stały sprawy urzędowe. „Mój tato” (pan Szabat) będąc przedwojennym ideowym komunistą, nie otrzymał zgody (wizy) na wjazd do Łotwy. Z tego co wiem, po wojnie został milicjantem. Również zmarł młodo”*

Pożegnanie z Malennikiem i dziadkami nastąpiło w 1946 roku. W wieku 11 lat wyjeżdża na Ziemię Zachodnie do stryja (brat mamy). Była to moja niewymuszona decyzja – mówił. *„Gospodarstwo po dziadku Federowskim objęła jego córka z pierwszego małżeństwa, która wraz z mężem powróciła w tym czasie z Francji. Ja, będąc bękartem, czułem, że nie jestem tam już mile widziany. W domu, w którym moi dziadkowie nie mieli już wiele do powiedzenia...”*

Jakie były dalsze losy pana Zbigniewa? To już temat na inne opowiadanie. Powiem tylko, że historia jego życia jest gotowym materiałem na całkiem niezły scenariusz filmowy.

Idąc ulicami Jeleniej Góry na spotkanie z panem Zbigniewem zadawałem sobie w myślach pytanie - dlaczego ja i dlaczego teraz? Przecież pewne wiadomości mogliśmy przekazać sobie telefonicznie. Nie, nie - to nie byłoby to! Tutaj narodziła się potrzeba „zdania” relacji ze swojego życia, przekazanie wiadomości znanych tylko jemu. Pan Zbigniew miał wiele do powiedzenia, ja pragnąłem tę wiedzę pozyskać. Było to jak odczytanie testamentu z przeżytego życia. Myślę, że szukał osoby, której mógłby przekazać „skarby” zgromadzone na przestrzeni długiego życia. Czym były (są) owe skarby? To pamięć zawarta w słowach – rzecz ulotna. Rzecz krucha, rzecz z rzędu tych najbardziej ulotnych...

*„Mam 87 lat i zdaję sobie sprawę z upływającego czasu, dlatego moim pragnieniem jest spotkać się z Panem...”* Tych słów trudno będzie mi zapomnieć!



A my, czy mamy komu przekazać tę najbardziej ulotną z rzeczy – naszą pamięć o czasach minionych i wspomnienia zawarte w słowach?

Ps. Na zakończenie dodam tylko, że mój rozmówca wskutek tragicznie nieszczęśliwego wypadku stracił możliwość zostania ojcem.



*Pan Zbigniew Pawęska, zdjęcie z roku 1940 i 2022*

*Andrzej Wójcik*



## OCZAMI ARTYSTY







*Rys. Julita WT*

## SPOD PIÓRA

### ***MÓW MI JESZCZE...***

- Dzień dobry, panie profesorze.
- Dzień dobry. Proszę, proszę. Nazwisko?
- Zimowicki Piotr. Ja...
- Zaraz, zaraz, ale ja tu pana nie mam. Czemu Pana nie enlistowano?
- Słucham?
- No, nie ma pana na liście egzaminacyjnej.
- Bo ja, panie profesorze, bym tylko chciał...
- Chwileczkę. Pan pozwoli, że jednak ja tu jestem

predystynowany do ustalania zasad, więc to nie pańskie wolicjonalne zakusy będą implementowane.

- Ale ja nie mam żadnych..., no tych woli... cyjnych zakusów.

- Tak się tylko mówi. De facto, każdemu, kto się tu pojawia, towarzyszy immamentny imperatyw, aby osiągnąć pozycję dominującą.

- Ale ja nie przyszedłem z żadnym imperatem, bo...

- Oj, na dodatek widzę, że raczy pan sobie dworować z sytuacji i prezentuje w stosunku do moich uwag sporą indyferentność.

- Ależ nie, panie profesorze, ja tylko...

- Wiem, wiem, każdy tak mówi, ale ja akurat łatwo dostrzegam niekoherentność argumentów wobec mnie prezentowanych. I dlatego immamentną cechą moich ocen studentów jest...

- Panie profesorze, ja się do nich nie zaliczam.

- Oh, czyżby aż tak się pan wyalienował ze swego środowiska? Ja rozumiem, że można mieć ambiwalentny stosunek do swej grupy, ale aż takiej deprecjacji jeszcze nie spotkałem.

- Ale co to wszystko znaczy, bo ja nie rozumiem. Chyba pan mnie nie obraża, co? Bo jak mów...

- No już dobrze, w porządku. Uwzględnię w swej ocenie pańskie dążenie do aprecjacji i taryfę zastosuję ulgową. To jak, zaprezentuje pan wreszcie swoją dysertację..., no..., żeby pana ukontentować..., opowie pan o swej pracy?

- No nareszcie! Panie, ja pracuję jako woźny i przyszedłem, żeby poinformować, że jest awaria ogrzewania i wszystkie zajęcia są odwołane, egzaminy też.

- Ach, rozumiem. No, ale dobry człowieku, czy nie można było od początku porzucić ten cały intencjonalny fraktualizm i od razu przejść do meritum?

- Nie no...! Dobra, niech mnie wywalą z tej roboty, ale powiem tak po ludzku – niech się pan ode mnie z tym całym swoim inter...cjalizmem...odpierdzieli!

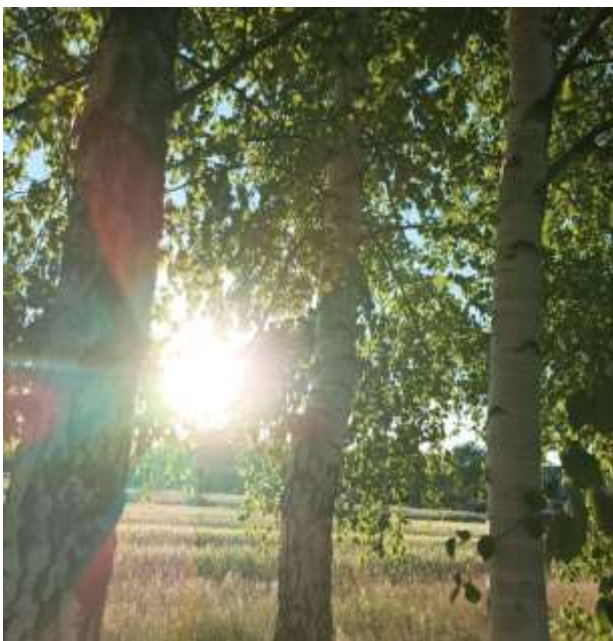
***Podsłuchał: Juliusz Rafeld***



## Z OKNA ROMANTYCZKI







*Fot. Zuza Bak, Natalia Bożek*



## WIERSTY Z SZUFLADY

### Jesień

z nieba spadają liście  
placzą się w tańcu na wietrze  
w końcu zastępują mi drogę  
nieme  
zmatowiały  
kruszą się pod ciężarem stóp  
choć je stawiam delikatnie

chmurzysz się na mnie  
ciskając piorunami  
a wystarczyło powiedzieć  
że to twoje listy

*Juliusz Rafeld*

### Dobrze

że płaczesz  
łzy  
oczyszczają  
i przynoszą  
ulgę

padają  
miękkie  
i ciepłe

na chłodnej zieleni  
murawę

*Joanna Bożek-Krasoń*

## STOPKA REDAKCYJNA

**Redakcja:** Joanna Bożek-Krasoń

**Opracowanie graficzne:** Natalia Bożek

**Współpraca:** Piotr Flor, Mariola Sokal-Dziura, Aleksandra Chutkowska, Andrzej Wójcik, Juliusz Rafeld, Zuza Bak, Julita WT

**Adres redakcji:** Huta Krzeszowska, ul. Łąkowa 29, 37-413 Harasiuki

**E-mail:** wioska.na.krancu@wp.pl

**Tel:** 535455794

Nr w rejestrze Dzienników i czasopism: INS 15/20

**Druk:** Magenta, Bydgoszcz, Konarskiego 2 **Nakład:** 40 egz.

*Strona tytułowa- fragment piosenki Maryli Rodowicz „Wsiąść do pociągu”*